

Nowy grunt

O OWCH, wspólnocie dla kobiet i pierwszym senioralnym co-housingu w Wielkiej Brytanii, opowiadają:

**Maria Brenton (75 lat), inicjatorka,
Margarita “Maggs” (73 lata), rezydentka**

Jude (69 lat), rezydentka

MOTYWACJA

Maria: Zawsze interesowała mnie starość. Jako dwunastolatka lubiałam odwiedzać sąsiadkę, która pamiętała czasy lamp naftowych i powozów. Potem zajęłam się starością profesjonalnie – przez socjologię. Dziś to pasja autobiograficzna.

We wczesnych latach 90. robiłam badania na temat kobiet, które przeżywają swoich partnerów. Czy szukają wspólnych sposobów na samotność? Jak wyglądają ich mieszkania? Trafiłam m.in. do kobiecego domu spokojnej starości w Kanadzie, do hipisowskiego trailerparku w USA i do co-housingu w Holandii. Na ostatnim przystanku od razu pomyślałam: „Zabieram to do domu”.

Nienawidzę zwrotu „nasi nestorzy” (ang. “our elderly”). Tak o nas mówią brytyjskie media przy okazji wirusa. Opieka instytucjonalna też działa w tym protekcyjnym, wiktoriańskim duchu. A kiedy wpadasz w senioralne widełki, od razu jesteś na celowniku przemysłu opiekuńczego. Co-housing pozwoli nam wypiąć się na ten system.

W 1998 roku zorganizowałam warsztaty o co-housingu dla organizacji kobiecych z Londynu. Po zajęciach podeszło do mnie sześć podekscytowanych uczestniczek i tak zaczęło się OWCH. Chyba żadna z nich nie przypuszczała, że przeprowadzka zajmie 20 lat.

Maggs: Moja żona Mary i ja martwiłyśmy, jak zostaniemy odebrane w tradycyjnej instytucji opiekuńczej. Chciałyśmy mieszkać w bezpiecznym miejscu, które szanuje różnorodność. Kiedy trafiłyśmy na spotkanie OWCH, było jasne, że je znalazłyśmy. Dołączyłyśmy w 2004 roku. Jesteśmy jedyną parą we wspólnocie.

Jude: Dzieci powtarzają: „Mamo, kiedy będziesz już naprawdę stara, zajmiemy się tobą”. To moja wizja piekła. Nie chcę, żeby tak mnie zapamiętały.

Miałam 65 lat, kiedy zaczęłam zastanawiać się, jak chcę się starzeć. Byłam 10 lat po rozwodzie, dorosłe dzieci i wnuki już mnie nie potrzebowały. Zostało mi może 20 lat i chciałam, żeby to był słodki czas.

Usłyszałam w radiu o OWCH i pomyślałam: „Rany, ale ciekawe kobiety. Wiedzą, czego chcą i do tego dążą”. Umówiłam się na rozmowę kwalifikacyjną. Po spotkaniu byłam zaintrygowana, ale miałam też wątpliwości, bo one znały się od lat, a ja byłabym nową uczennicą w klasie.

Kilka dni później, kiedy jechałyśmy z siostrą samochodem, zadzwonił mój telefon. Numer przychodzący: OWCH. Siostra odebrała i wypaliła: „Tak, z przyjemnością z wami zamieszkam”. Prawie rozbiłam auto. Mamy identyczne głosy, więc nikt się nie zorientował. Był 2016 rok, a ja jako ostatnia dołączyłam do wspólnoty.

POCZĄTKI

Maria: Pod koniec lat 90. zaczęłyśmy szukać ziemi, dewelopera i wspólnoty mieszkaniowej. Same rozczarowania. Ciągłe tylko traciłyśmy miejsca i partnerów, gminy nie chciały z nami współpracować.

Maggs: Byłoby łatwiej, gdybyśmy zamierzały budować mieszkania na sprzedaż, bo nie musiałybyśmy dogadywać się ze stowarzyszeniem ds. mieszkaniowych (ang. housing association). Jednak to nie wchodziło w rachubę - założyłyśmy, że 1/3 mieszkań będzie na wynajem socjalny. Nie chciałyśmy tworzyć bańki dla uprzywilejowanych.

Maria: Atakowały nas władze dzielnicy. „Chcecie sobie dobierać sąsiadki za publiczne pieniądze?” ironizowali. Usłyszałyśmy, że „wystarczy już starych ludzi w okolicy” i że „przeciążymy służbę zdrowia.” Uważali, że mieszkalnictwo dla starszych ludzi to ich działka. Budowali najciaśniej jak się da. Monokulturowe osiedla, gdzie ludzie żyli na zasiłkach i nie znali swoich sąsiadów.

Wspólnota nie rodzi się sama, kiedy włożysz ludzi do jednego budynku. OWCH ma dwie dekady doświadczenia w budowaniu wspólnoty poza budynkiem. Spotykałyśmy się co miesiąc i na długo przed przeprowadzką miałyśmy podgrupy ds. prawa, komunikacji, projektowania.

Ostatecznie kupiłyśmy teren 150-letniej szkoły dla zakonnicy w High Barnett. Nazwałyśmy go „New Ground” - „Nowy grunt”.

ARCHITEKTURA

Maggs: Zależało nam na świetle, przestrzeni, żywych kolorach. Nie chcieliśmy się czuć jak w instytucji.

Maria: Wybraliśmy pracownię Pollard Thomas Edwards, bo byli znani z zielonych projektów i wrażliwości na proces partycypacyjny. Sprawdzili się, choć potrafili nam też powiedzieć: „My mamy ołówki, wy - pomysły”.

Maggs: Odbyliśmy sześć warsztatów. Chodziliśmy po okolicy, oglądaliśmy materiały, analizowaliśmy murarkę na sąsiednich domach. Rozmawialiśmy o praktycznej stronie starzenia się. Drzwi muszą być na tyle szerokie, żeby zmieścił się w nich wózek. Na parterze musi być przechowalnia na wózki elektryczne.

WYZWANIA

Jude: Są dni, kiedy wolałabym się z nikim nie witać. Jestem dość introwertyczna, a tu czuję się, jakbym żyła w wiosce.

Na początku wydawało nam się, że musimy zgadzać się na każdą kawę, rozmowę, obiad. Nauczyliśmy się sobie odmawiać. Mamy też niepisany system - jeśli ktoś zostawi otwarte drzwi, to znaczy, że można do niego pukać, jeśli zamknięte - lepiej nie.

Maria: Czasem publiczna przestrzeń jednej osoby okazuje się być prywatną drugiej. Niektóre kobiety proszą, żeby nie zagadywać do nich, kiedy są na balkonie, bo to ich dom. Trzeba się nauczyć poszczególnych sąsiadek.

ORGANIZACJA ŻYCIA

Jude: Przed co-videm raz w tygodniu jadłyśmy razem obiad. Część osób gotowała, część sprzątała. Mamy komitety, grupy i podgrupy od wszystkiego. Ja jestem w komitecie finansowym, zarządzam, środowiskowym i organizuję wydarzenia. Dołączyłam ostatnia, chcę się przydać. Wiele młodszych kobiet ma takie podejście. Jesteśmy wdzięczne starszym, że wykonały brudną robotę przy tworzeniu tego miejsca.

Maggs: Życie w społeczności bywa harówką. Czasem zapominam, że jestem na emeryturze. Jeśli chcesz kupić ładne mieszkanie i nic nie robić, co-housing nie jest dla ciebie. Na początku to może być szok. Żyłaś autonomicznie przez kilkadziesiąt lat i nagle stajesz się częścią grupy. Codziennie widzisz ludzi, a oni mają swoje plany i potrzeby, które wypada wziąć pod uwagę. To jak być w

związku z 25 osobami. Co-housing starszych kobiet nie jest dla beks. Starzenie się generalnie nie jest dla beks.

KONFLIKTY

Maria: Decyzje są podejmowane przez konsensus, więc jest presja, żeby podporządkować się większości. Dla niektórych to trudne. Nasze 87-letnia koleżanka powtarza, że czuje się jak w szkole z internatem i po cichu robi swoje.

Jude: Tyle negocjacji! Budujesz sobie werandę i musisz ją zatwierdzić z 25 osobami. Nauczyłam się wybierać, co jest faktycznie ważne, a co wolę odpuścić. Są dni, kiedy naprawdę masz dość pertraktacji.

Maggs: Ale stopniowo się do nich przyzwyczajasz. W końcu czekałaś na to wszystko kilkanaście lat. I tego ostatecznie chcesz.

Jude: W zamian za pełną autonomią, zyskujemy różnorodność tych kobiet i ich punktów widzenia. Podziwiam je. Dwie starsze sąsiadki, Hedi, 91 i Angela, 85, zrobiły w zeszłym roku roadtrip z Vancouver do Big Sur. Miały swój samochód, spały w motelach. Hedi dalej pracuje, redaguje książki. Ludziom wydaje się, że starość to czas redukcji - nie tutaj.

Maria: Czy co-housing rozwiązuje problem samotności? Społecznej owszem, ale emocjonalnej - tylko do pewnego poziomu. Wdowy z OWCH mówiły mi, że nigdy nie przestały opłakiwać swoich partnerów czy partnerek. Natomiast mogłyby to robić w samotności, a tam mają wsparcie.

Maggs: Mamy spisana politykę rozwiązywania konfliktów. Jest wieloetapowa, ale chyba tylko raz doszliśmy do drugiego etapu.

Ważna jest delikatność. Ja np. zajmuję się parkingiem i bywa, że kiedy ktoś już nie może prowadzić ze względów zdrowotnych, to proszę go, żeby oddał innej osobie swoje miejsce. Nauczyłam się, że to nie jest tylko rozmowa o miejscu parkingowym, ale o utracie niezależności

Maria: Teraz wszystko jest przewrócone do góry nogami przez Covid. Polityka konsensusu oznacza, że dostosowujemy się do tych najbardziej delikatnych osób. Żadnych wspólnych posiłków, spotkania robocze na Zoomie. Dla zdrowszych pozostają koktajle w ogródku i śpiewanie sobie "Sto lat" z balkonów.

ZDROWIE

Maggs: Do OWCH zapraszamy kobiety, które mogą o sobie stanowić i w razie potrzeby zaaranżują dla siebie profesjonalną pomoc medyczną. Jednak jeśli któraś z sąsiadek zacznie mieć oznaki demencji, to nie przestanie być naszą sąsiadką. Ta choroba często postępuje latami. Będziemy tę osobę wspierać, włączymy do pomocy rodzinę. Poprosimy o przeniesienie jej do placówki opiekuńczej, dopiero gdy będzie zagrażała sobie i innym.

Maria: Prędzej czy później ktoś zachoruje. Na szczęście budynek został tak zaprojektowany, żeby wspierał osoby z problemami z pamięcią. Ze względów bezpieczeństwa mamy tylko jedno wejście do co-housingu. Prowadzi do niego przeszkolny korytarz, który biegnie wzdłuż pokoju wspólnego. Oznacza to, że każdy, kto wychodzi na ulicę, jest widoczny dla osób w pokoju wspólnym. Trochę panoptikon, ale chodzi o to, żeby się przypadkowo spotykać. Przechodzisz obok, widzisz kogoś, machasz, zagadujesz, sprawdzasz, czy żyje. A przy okazji patrzysz, czy sąsiadka, która traci pamięć, nie wychodzi sama na ulicę.

WSPÓLNOTA

Maria: Teraz modne są co-housingi międzypokoleniowe. Spółdzielnie mieszkaniowe wymyśliły, że jeśli postawi się przed domem starszych osób żłobek czy przedszkole, to wszyscy będą zadowoleni. Wydaje im się, że my całymi dniami siedzimy w oknach i czekamy aż ktoś nas uszczęśliwi. I że główną funkcją starszych kobiet jest opieka. Gdyby spróbowali tego w New Ground, wznicieliby powstanie.

KOBIETY

Jude: W większości związków prędzej czy później pojawia się temat wspólnego mieszkania. Odpowiedziałabym: „Po moim trupie. Będziemy widywać się w weekendy”. Zaliczyłam małżeństwo i dzieci, nie chcę już opiekować się innymi. Mogę dzielić się z partnerem książkami czy filmami, ale nie przestrzenią. Wewnątrz tych ścian, nie chodzę na kompromisy.

Maria: Czemu mieszkają tu tylko kobiety? Oficjalny powód jest taki, że kiedy ktoś wymaga pomocy, to stosowniej jest, aby udziela jej osoba tej samej płci. Prawdziwy powód? Od najmłodszych lat mężczyźni mówili nam, co robić. Na starość nie mamy na to ochoty.

Ada Petriczko